TOŻSAMOŚĆ · ANALIZA

WSPOMNIENIA ZGUBIONEGO KRÓLESTWA. POWSTANIE LISTOPADOWE OCZAMI MAURYCEGO MOCHNACKIEGO

Malwina Gogulska · 30 listopada 2021

„Nie dlatego broń podjął, ażebym prosił cesarza o łaskę, ale dlatego, żeby jej mój naród nigdy nie potrzebował".
Piotr Wysocki

Ta historia zaczyna się w Wielkiej Oficynie podchorążówki w Łazienkach Królewskich w Ujazdowie. Listopad był już zimny, na pomniku króla Sobieskiego leżały mokre, zaśniedziałe liście. Panowała dziwna cisza przerywana stukotem końskich kopyt, niebo zasnuło się ciężkimi chmurami – wypatrywano ognistej łuny.

Na pierwszym planie Piotr Wysocki – wysoki, barczysty instruktor szkoły, w której uczono wojskowego rzemiosła zarówno Polaków, jak i Rosjan. Nie był zwykłym awanturnikiem, jak chciały odmalować go późniejsze pokolenia, pokolenia Świętochowskich i Brzozowskich, wrogo i lękliwie nastawione do trudnej przeszłości.

Prowodyr powstania – Wysocki był człowiekiem o niezwykłej mocy ducha, zarazem wrażliwym i pokornym chrześcijaninem, nie brał się za coś, czego nie potrafił, był optymistycznie nastawiony na walkę z okupantem, a jednocześnie ostrożnie planował działania i bez zuchwalstwa kierował swoimi podkomendnymi. Nie był jednak politykiem, nie potrafił formułować tak inteligentnych manifestów i analiz, jak Maurycy Mochnacki – kolejny bohater, o którym tutaj będziemy mówić. Wysocki niesłusznie posądzany był o romantyzm i brak racjonalnego pochylenia się nad przyszłością Polski po ewentualnym wygranym powstaniu. Politykę zostawił tym, których uważał za przyszłych kierowników państwa – sam uznawał się za typowego żołnierza, prostego i nieprzejawiającego niepotrzebnych ambicji. Popełnił jednak parę błędów, do których po latach również się z nieprzesadzoną pokorą przyznał. Pierwszym było zbyt późne zamówienie materiałów do podpalenia Solca. 29 listopada pożaru nikt po drugiej stronie miasta nie dostrzegł i od tego momentu, który wszak miał rozpocząć dzieło powstania, wszystko szło źle.

Wysocki należał do umiarkowanych zwolenników monarchii konstytucyjnej i stopniowych nienachalnych przemian społecznych, daleko mu było do radykalnych odłamów takich, jakie reprezentował Lelewel czy bracia Niemojowscy.

> **Był absolutnym przeciwnikiem zamachu na księcia Konstantego, a już całkowicie sprzeciwiał się pachnącemu rewolucją francuską, bezmyślnemu mordowaniu oficerów – lojalistów, jak i ugodowców w kongresowym rządzie. Sam podczas wkroczenia do pod-**

> **chorążówki pozwolił odejść junkrom rosyjskim, stojąc na stanowisku, że nie można ich siłą przymuszać do wzięcia udziału w nie swoim powstaniu.**

Wprawdzie „spisek koronacyjny" uwieczniony w fantastyczny sposób przez Słowackiego w „Kordianie" rzeczywiście miał miejsce, jednak tylko na poziomie teoretycznym – Wysocki był niechętny zamachowi na cara i na pewno nie należał do grupy radykalistów, jak Adam Gurowski czy Zaliwski. Trzeba przyznać, że pomimo wybijającej się w tamtym czasie prasy lewicowej, przed powstaniem umiarkowanie było główną cechą wszystkich stronnictw sejmowych. Centrowców znaleźlibyśmy zarówno wśród kaliszan, jak i posłów konserwatywnych. Inną sprawą był już sejm powstańczy, w którym ścierały się gwałtownie dwie siły: Lelewel i Czartoryski. Za obiema tymi wielkimi personami stały całe zastępy ideowców, generałów, młodzieżówek, myślicieli, poetów i historiozofów. Nasza scena polityczna ówcześnie była już bladym zalążkiem przyszłych środowisk działających w sejmie galicyjskim czy w Wiedniu – każda z nich była bardzo potrzebna, ale nie podczas powstania narodowego.

CZYTAJ TAKŻE: Czy jest co świętować? Narodowiec patrzy na rewolucję francuską

Wielkie mocarstwa Zachodu zachowywały się w stosunku do powstania chwiejnie, ale na ogół pozytywnie. Znane są przychylne wypowiedzi wicepremiera Palmerstona, Blocha oraz ambasadora francuskiego Telleyranda – z reguły jednak zmieniały się wraz z wypadkami na froncie polsko-rosyjskim. Im bliżej wydawało się wygranej – bo podczas tej wojny nie raz byliśmy bardzo blisko wygranej – tym śmielej i radośniej podnoszono głosy o „pokonanej Rosji". Jednak Anglia ówcześnie była państwem zdecydowanie niepoddającym się emocjom chwili (za prof. Janem Ziółkiem), Francja nie miała żadnego interesu w mieszaniu się do wojny polsko-rosyjskiej, a Austrię zatruwał ultra-konserwatywny imperialista Metternich. Niestety w sprawie Polski nie mógł przychylnie wypowiedzieć się też Watykan, któremu każdy „zryw" kojarzył się z krwawymi wypadkami we Francji.
Nic też dziwnego, bowiem polski rząd powstańczy wysłał do Watykanu oficjalny list sporządzony przez biskupa Koźmiana, wyjaśniający pobudki Polaków, pod którym podpisali się sami konserwatyści pokroju Ostrowskiego i Czartoryskiego. Zapewniono tam Ojca Świętego o szczerej wierze narodu polskiego i szukaniu oparcia właśnie w tronie Piotrowym. Niestety list dotarł ze znacznym opóźnieniem przez zatrzymanie posłańca – hrabiego Badeniego. Miało to miejsce w Wiedniu, gdzie, według historyków, nuncjusz apostolski był pod silnym wpływem Metternicha. Nie można się więc dziwić, że Grzegorz XVI miał nieprawdziwy obraz sytuacji Polaków w powstaniu, zaciemniony dodatkowo przez rosyjskich dyplomatów. Niestety bulla „Cum Primum" spowodowała oziębienie naszych uczuć do Watykanu na bardzo długie lata istnienia pod zaborami.

Pochylmy się nad przebogatą spuścizną źródłową tego, unikalnego pod względem atmosfery i znaczenia, powstania narodowego.

Biografia Piotra Wysockiego, chociaż ciągle pełna białych plam, mogłaby dzisiaj posłużyć zdolniejszym reżyserom do stworzenia monumentalnego dzieła na miarę „Cyrulika Syberyjskiego".
Oceny historyków bardzo się różnią – według niektórych człowiek ten „zasłużył się" podczas słynnej nocy tylko ograniczeniem intelektualnym i zbytnią litością, inni chwalą jego czyste, narodowowyzwoleńcze pobudki i pokorę. Problem leży gdzie indziej – nikt nie przypuszczał, że wielkie persony, zapamiętane dzięki wydarzeniom z 1794 roku będą robiły wszystko, żeby powstanie zdusić. Nie biorąc tego zupełnie pod

uwagę, zaślepiony blaskiem dawnej chwały owych mężów lud ufał praktycznie do końca, oddając całą władzę w ręce lojalistów, którzy dawno już pogodzili się z tym, że na tronie zasiada rosyjski car, a nie polski król.

Ciekawe są postawy poszczególnych aktorów tych niezwykłych wydarzeń. Niemcewicz cały ciężar win zrzucał w swych pamiętnikach na księcia Konstantego, ażeby odwrócić uwagę od cara Mikołaja. Rzeczywiście było tak, że zaraz przed wybuchem powstania ks. Konstanty nieco się przytępił w gnębieniu wojska i młodzieży, a gdy powstanie już wybuchło, wypowiedział słynne zdanie do Czartoryskiego. Powtórzył je później generałowi Zamoyskiemu po francusku: „Żaden Rosjanin nie wmiesza się w tę sprawę. Polacy ją zaczęli, niech się sami między sobą rozprawią...".
Od tej pory wojska rosyjskie stacjonowały już na obrzeżach miasta, a Konstanty praktycznie oddał nam Warszawę. Podczas nocy listopadowej handlarze pozamykali sklepy, ludności zaczęło brakować pożywienia, rosło napięcie, atmosfera gęstniała. Moskwa nie została jeszcze obudzona, Konstanty czekał.

> **Panowała cisza przed burzą, której niestety nie wykorzystano w żaden sposób. Rada Administracyjna, gdzie zasiadali konserwatyści – staruszkowie niemający ochoty na kolejne nieszczęścia narodowe – zwróciła się do Konstantego, ażeby rozgonił „jakobińskie" towarzystwo, igrając tym samym z bezgranicznym zaufaniem powstańców do „wielkich mężów Rzeczpospolitej". Czy to nie jest moment narodzin wśród drobnomieszczaństwa (bo jeszcze jednak nie ludu wiejskiego) nieufności i niechęci do starych elit?**

Marsz podchorążych zaczął się w Łazienkach, to tam rozegrała się pierwsza potyczka – na moście Sobieskiego, którą znamy z obrazu Kossaka. Młodzi żołnierze byli niezwykle skuteczni i wytrwali.
Powzięto plan zgładzenia lub wzięcia do niewoli Konstantego. Prosty żołnierz Wysocki inne miał do tego podejście, kierował się w życiu honorem – Konstanty był dla niego bądź co bądź dowódcą, nie chciał zamachnąć się na swojego przełożonego. Zgładzić Konstantego zadeklarował się Ludwik Nabielak – poeta, działacz polityczny, „belwederczyk". Nie udało się, może dlatego, że powstańcy obudzili swoimi krzykami cały pałac, a może dlatego, że Konstanty miał sekretne przejście do pokojów księżny Łowickiej i zdołał się szybko ewakuować.

Noc listopadowa to niestety noc rozczarowań. Pierwszym rozczarowaniem, które nie zostało później odpowiednio przepracowane, było pacyfikowanie kolejnych oddziałów powstańczych przez wyższych oficerów, w tym Stanisława Potockiego i generała Trębickiego.

> **Wysocki próbował błagać Potockiego o pomoc i pozwolenie na udział gwardii w powstaniu. W odpowiedzi Potocki rzucił mu tylko krótkie: „Uspokójcie się dzieci!". Gdyby wcześniej opinia publiczna próbowała zrobić prawdziwe rozeznanie, jakie tak naprawdę poglądy na zryw narodowy mają osoby posiadające władzę wojskową i cywilną w Królestwie, noc listopadowa prawdopodobnie nie rozpoczęłaby się wcale.**

Niestety był to podstawowy błąd podchorążych, nieznających dobrze ani aktualnych motywacji, ani szerszych zapatrywań politycznych osób noszących „historyczne nazwiska". Błąd ten doprowadził do powszechnego rozgoryczenia sytuacją militarną oraz polityczną i zakończył się ludowym samosądem na zdrajcach w nocy z 15 na 16 sierpnia 1831.

Mochnacki, naówczas rozgoryczony antynarodową postawą rządu generalicji i niezdecydowaniem podchorążych, sam chciał położyć kres tej politycznej chorobie dwubiegunowej, która paraliżowała pęd powstania. Stanąwszy wśród podchorążych, namawia ich do opanowania Banku i zgładzenia ministra Lubeckiego, który był głównym sprawcą wyciszania nastrojów narodowowyzwoleńczych w stolicy. Wysocki jednak, z sercem litościwym, stanął przed Mochnackim, mówiąc, że prędzej po jego trupie podchorążowie przejdą, niż wezmą udział w politycznej zbrodni.

Mochnacki, naówczas rozgoryczony antynarodową postawą rządu generalicji i niezdecydowaniem podchorążych, sam chciał położyć kres tej politycznej chorobie dwubiegunowej, która paraliżowała pęd powstania. Stanąwszy wśród podchorążych, namawia ich do opanowania Banku i zgładzenia ministra Lubeckiego, który był głównym sprawcą wyciszania nastrojów narodowowyzwoleńczych w stolicy. Wysocki jednak, z sercem litościwym, stanął przed Mochnackim, mówiąc, że prędzej po jego trupie podchorążowie przejdą, niż wezmą udział w politycznej zbrodni.

Jednak najznamienitsza bitwa nocy listopadowej – bitwa na moście Łazienkowskim – za sprawą Wysockiego była wygraną. Jego dalsze losy pełne są białych plam, wiemy, że do końca był przy generale Sowińskim, broniąc reduty na Woli. Jego powstańcza epopeja nie zakończyła się jednak ani przy zimnej ścianie kościoła św. Wawrzyńca, ani też na surowych pustkowiach Syberii. Powrócił w granice Królestwa i pisząc do szuflady historię średniowiecza, dokonał żywota w Warce. Pozostały wiersze ułożone na cześć pierwszego wodza, kolportowane po całym kraju:

Któż to jest ten żołnierz bez szronu, bez znaków?

Na usługi dla kraju mało lat miał jeszcze,

A już jego oblicze jest chlubą rodaków

Na cześć jego nucą wieszcze. [...]

Jak to wszystko właściwie się zaczęło?

Zaczęło się już w latach 20. XIX wieku, kiedy to 10-letni Michał Plater napisał na tablicy w wileńskim gimnazjum: „Niech żyje Konstytucja 3 Maja!". Ruszyła machina syberyjska, szpicle wytężyli wzrok i słuch, Nowosilcow przyjrzał się z większą uwagą Uniwersytetowi Wileńskiemu, gdzie działało już Koło Filomatów, które wprowadzało w myśl naukową problem społeczny i oświatowy. W Rosji Bestużew i Pestel knują zamach na rodzinę carską, Polacy dopiero co stanęli na nogach po epopei napoleońskiej, a Aleksander, jako dobry przyjaciel księcia Adama Czartoryskiego, obiecuje nam złote góry. Wszyscy z utęsknieniem czekają na włączenie ziem zabranych w granice Królestwa. Nikt wtedy jeszcze nie myśli na poważnie o walce z caratem.

CZYTAJ TAKŻE: Car i dekabryści, czyli jak robić mądre kino historyczne

Lata dwudzieste mijają w postawie „wyczekującej". Nikt nie wątpi w zapewnienia wielkich mężów stanu.

Uniwersytet Wileński kwitnie dopóty, dopóki nie naucza się w nim historii, filozofii ani moralności. Wraz z przybyciem „zyzowatego" Nowosilcowa do Królestwa sytuacja związków akademickich i patriotycznych (Towarzystwo Patriotyczne Łukasińskiego) zaczyna się pogarszać. Wprowadzono cenzurę, car zniósł jawność obrad.

> **Ktoś musiał zasiedlać syberyjskie tajgi. Padło na nasze młode, polskie elity. Pierwszym symbolem niesprawiedliwości cara był bibliotekarz Uniwersytetu Wileńskiego Kazimierz Kontrym, którego bezpodstawnie podejrzewano o najgorsze knucia. Co się dzieje, kiedy ktoś niewinny doświadcza niesprawiedliwości? Zazwyczaj zamienia się w radykała, a w najlepszym wypadku we wroga swoich oskarżycieli.**

Wydarzenia na polach bitew są znane, warto zatrzymać się na pierwszych dniach powstania, które miały kluczowe znaczenie dla sprawy szybko ewoluującej z „rewolucji" do regularnej wojny. Wśród mieszczaństwa ciągle żywa była pamięć o Janie Kilińskim i Kościuszce – wielkich wodzach, którzy jednak nie mieli żadnych ciągot „jakobińskich" (co sam Kiliński podkreśla w swoim pamiętniku). To w tym specyficznym środowisku drobnych rzemieślników niemających takich układów, jak klasa średnia okupująca głównie Nowy Świat i część Krakowskiego Przedmieścia, patriotyzm wydawał się być tym patriotyzmem zbudowanym i zdobytym poprzez rosnącą świadomość narodową.

Biedne mieszczaństwo warszawskie wyszło pierwsze z tą całkiem nową dla miast XIX wieku inicjatywą zamiany „rewolucji francuskiej" w „rewolucję świadomości narodowej". Dla elit Królestwa skojarzenie było jednoznaczne – angażowanie się tłumów w politykę zawsze wyradza się w krwawą anarchię, należało więc zrobić wszystko, żeby do bałaganu nie dopuścić.

Niestety elity, w tych ważnych dniach końca listopada i początku grudnia, nie rozumiały przesuwających się akcentów w poszczególnych grupach społecznych, nie rozumiały nowego pojmowania do tej pory zawłaszczonych przez konserwatyzm pojęć, takich jak „naród" i „Ojczyzna", z lękiem patrzyły na tłum pod Arsenałem, rzeczywiście rozochocony trunkiem ze składów wódczanych. Po nocy listopadowej elity jeszcze bardziej pałały pogardą dla „tłumów".

Generał Chłopicki do końca tej straconej wojny z caratem trwał przy swym prorosyjskim i „prounijnym" stanowisku ideowym, nie chcąc nawet słyszeć o wychodzeniu poza ramy prawne konstytucji Aleksandra i statutu organicznego. W początkach grudnia nie było nawet mowy o zwiększeniu poboru z 30 tysięcy, które opisywała konstytucja, do 100 tysięcy, które chciały przeforsować siły zdecydowanie inaczej rozumiejące sytuację Polski w tamtych dniach.

> **Najdziwniejszym elementem powstania było rzecz jasna zachowanie księcia Konstantego, który jak Piłat umywał ręce, ale podpisywał własnoręcznie „pozwolenia" na przejmowanie przez polską „rewolucję" szaserów i kolejnych gwardii, które wciąż nie wiedziały, po czyjej stronie mają w tej przecudacznej sytuacji stanąć. W taki sposób zdobyta została Twierdza Modlin, w której znaleziono 6 mln ładunków. Wojsku rosyjskiemu stacjonującemu wraz z Konstantym na obrzeżach miasta pozwolono... odejść poza granice**

Królestwa.

XVIII-wieczne błędy w konstytuowaniu i organizowaniu politycznych systematów, podporządkowanych kurtuazjom i zasadom narzucanym przez wielkie mocarstwa, pokutowały niesamowicie w XIX-wiecznej Polsce, która na skutek nie tylko insurekcji Kościuszki i epopei napoleońskiej, ale głównie dzięki zwiększającej się świadomości społecznej, dojrzała do walki o niezbywalne prawo do samostanowienia narodowego.

Zamiast mówić o szafowaniu krwią – co jest również błędnym założeniem w kontekście tego powstania – należy mówić o NIEWYZYSKANIU sytuacji strategicznej. O tym nie powiedzą nam współczesne nauki polityczne, o tym dowiemy się z pamiętników Mochnackiego.

Według naszego pamiętnikarza twierdzenie, że Polska była naówczas Dawidem a Rosja Goliatem, było całkowicie błędną interpretacją klęski i odwracaniem uwagi od rzeczywistych problemów powstania, jakimi były nieudolność generalicji i strategiczne błędy od samego początku kampanii – od podpalenia Solca do przegranej bitwy pod Ostrołęką.

Niestety dążenia Rządu i Narodu były wtedy zdecydowanie rozbieżne. Małą przenikliwością wykazali się dziennikarze i kreatorzy opinii publicznej, którzy wierzyli w czyste i propolskie dążenia przedstawicielstwa Rady Administracyjnej, a później Rządu, w postaci Czartoryskiego, Lubeckiego i najmniej krystalicznej postaci tych wydarzeń – Lelewela.

Oddając tym ludziom całkowity szacunek za ich wcześniejsze dokonania, trzeba wskazać na niepewność ich działań podczas samego powstania i późniejszej wojny polsko-rosyjskiej.

W maju 1830 roku, jeszcze przed powstaniem, przez aklamację uchwalono pomysł postawienia monumentu Aleksandrowi I. Podczas posiedzenia książę Czartoryski wskazywał ze wzruszeniem, jak bardzo car ten przysłużył się sprawie polskiej. Przypomnijmy, że parę miesięcy wcześniej Niemcewicz został wezwany do Wielkiego Księcia, aby wysłuchiwać, co może powiedzieć podczas uroczystości odsłonięcia pomnika Kopernika, a czego nie powinien mówić, aby „nie zapalać ludu do rozruchów".

Czartoryski, mimo tego, że kierowały nim w znacznej mierze poglądy wyciągnięte ze szkół oświecenia i przychylał się do reform społecznych, nie ufał żadnym „buntom" przeciw potędze Rosji, nie wierzył w ich powodzenie (nie wierzył, nawet gdy po I powstaniu Wielkopolskim wyzyskaliśmy Księstwo Warszawskie), chciał Polski pod troskliwą ręką gosudara. Tylko tak wyobrażał sobie Polskę – w ścisłej unii z Rosją.

Generał Chłopicki to kolejna niezwykła postać, znana nam z młodopolskich dramatów. Człowiek o niepospolitej werwie, ale też o bardzo pesymistycznym usposobieniu w obliczu wroga. Wojsko kochało go za czasy Napoleona, za energię, za bezkompromisowość – wzbudzał niesłychany respekt w koszarach. Nikt nie podejrzewał, że będzie do tego stopnia przeciwny powstaniu, że zmarnuje potencjał strategiczny po wycofaniu się Konstantego i spokojnie poczeka na podejście pod Warszawę Iwana Dybicza. Grudzień 1830 roku był klęską polskich stronnictw politycznych. Mimo pozornego wdrożenia w życie nauki płynącej

z wieku osiemnastego – za cenę porozumienia z konserwatystami prorosyjskimi – polscy patrioci, być może również zbyt radykalni, skompromitowali sprawę, którą sami rozpoczęli. Nie wzięli za powstanie pełnej odpowiedzialności, nie utworzyli rządu powstańczego, do końca pochylali się z szacunkiem przed siwymi głowami książąt: Paca, Kochanowskiego, Lubeckiego, Czartoryskiego i Zamoyskiego, którzy kursowali początkowo między Wierzbnem (carewicz) a Placem Zamkowym.

> **Wysocki był zbyt łagodny dla zdradliwych oficerów, Mochnacki zbyt przerażający dla konserwatystów.**

Na posiedzeniu klubu patriotycznego, z pomocą swoich orędowników adwokatów, Lubecki doprowadził do zdyskredytowania Mochnackiego w oczach narodu i przyklejenia mu łatki „polskiego Robespierr'a" – łatki, która w tamtych czasach działała na wszystkich jak płachta na byka, a w przypadku tego nietuzinkowego i wcale nie pierwszego lepszego „romantyka", w dodatku krytyka Wielkiej Rewolucji, była zarzutem nader absurdalnym. On jeden był w stanie wskazać słabości Rządu, on jeden wystąpił zdecydowanie przeciwko antypowstańczej polityce Lubeckiego i Chłopickiego.

„Mija czas kosztowny ze szkodą kraju. Carewicz uchodzi wolno do ziem zabranych. Ludzie z imionami historycznymi, których mieliśmy za patriotów, nie pozwalają utrudzać jego marszu. Ludzie znani z liberalizmu weszli w otwarte przymierze z nieprzyjaciółmi kraju. Nie ufajmy imionom historycznym. Nie ufajmy żadnej wziętości, żadnej zasłudze. Generał Chłopicki nie dopełnia swego obowiązku".

Największym przewinieniem elit, w tym dyktatora i Rządu, był ogromny lęk przed krwawą rewolucją społeczną. Do Chłopickiego przedstawiciele mieszkańców różnych regionów słali ochocze listy, że są w każdym momencie gotowi podjąć ofiarną walkę za Ojczyznę: krakusi, kosynierzy z ziemi lubelskiej, Kurpie. Nawet samorząd Lafayette'a przysłał naszemu dyktatorowi kilka pistoletów i uzbierane od ludu pieniądze. Ułani do końca wojny byli świetnie uzbrojeni i umundurowani. Polacy czekali na rozkazy. Formowanie nowych jednostek opóźniał Chłopicki, przedstawiał sobą tę samą schizofrenię polityczną, co reszta „legalnych" przywódców powstania w Rządzie – do powstania pójść, ale działać w ramach Konstytucji i statutu, nie przekraczać nadanego przez Aleksandra prawa.

Tym samym wszystko się niepomiernie odwlekało, łącznie z pierwszym posiedzeniem nowego rządu. Nawet Niemcewicz w swoich pamiętnikach zastanawia się, dlaczego dyktator nie chce wykorzystać chwilowego rozpierzchnięcia się wroga i wkroczyć na Litwę.

CZYTAJ TAKŻE: Wspomnienia Zgubionego Królestwa. Upadek Rzeczpospolitej w świetle pamiętników Niemcewicza

Lelewel tworzy swoje słynne hasło „Za wolność naszą i waszą" i w całkowicie nieprzenikniony sposób próbuje forsować ideę „wojny króla polskiego Mikołaja z carem Mikołajem Wszechrosji". Próbuje jedną nogą być w lewicowym klubie patriotów, a drugą wśród konserwatystów. Podczas sierpniowej nocy samosądów Lelewel jednak milczy, nie zabiera głosu, wycofuje się.

> **Dla Mochnackiego, po nocy 15 sierpnia, lewica patriotyczna była całkowicie skompromito-**

> **wana, a on sam nie podejmował już narracji w duchu rewolucji społecznej. Pozostał przy poglądzie, że najpierw potrzeba wyzwolenia i niepodległości, później przebudowy socjalnej, ale również pod wodzą szlachty – w ocenie tej zbliżał się do Juliusza Słowackiego.**

Tragedia powstania styczniowego polegała na tym, iż patriotyzm zainfekowany hasłami radykalnej, społecznej przebudowy w duchu marksistowskim spowodował, że nawet starzy romantycy biorący udział w wydarzeniach listopadowych potępiali bezrozumne szafowanie polską krwią i „substancją narodową". Idee powstań *stricte* romantycznych, bez silnej podpory politycznej oraz dyplomatycznej, potępiał Giller, Norwid, arcybiskup Zygmunt Szczęsny Feliński, wiekowi już arystokraci jak Paweł Popiel i większość generałów Kongresówki. Powstanie styczniowe zostawmy sobie jednak na inną okazję, miejmy jednak świadomość, że to głównie przez przegrany zryw z 1863 roku, powstało środowisko krakowskiego „Czasu" i „Przeglądu Polskiego", lojalistyczne i przerażone nowymi tendencjami społecznymi w narodzie. To Czerwoni lat 60. XIX wieku, tacy jak Jarosław Dąbrowski, spowodowali paraliż galicyjskiego konserwatyzmu.

Powstanie listopadowe różniło się jednak od innych insurekcji tym, że przybrało rozmiary i skuteczność manewrów wojennych. W szczytowym okresie walk zdołano zebrać około 150 tysięcy „żołnierza" polskiego przeciw 200 tysięcznej armii rosyjskiej. Kampanię prowadzili doświadczeni w bojach napoleońskich oficerowie i bardzo zdolni, gotowi do poświęceń, młodzi ludzie. Rosyjskie wojsko po bałkańskich konfliktach trawione było cholerą – zdemoralizowane i zmęczone oddziały łatwiej było atakować niż się przed nim bronić.

> **To była wojna, mogliśmy ją wygrać albo przegrać. Przegraliśmy, ale nie mówmy o szafowaniu polską krwią, żaden z polskich dowódców nie śmiał tego robić.**

Maurycy Mochnacki, którego wspomnienia głównie służyły mi tutaj za podporę, po upadku powstania uda się na emigrację, gdzie, trochę wbrew sobie, przyłącza się do Hotelu Lambert. Wyciągając wnioski z wydarzeń pierwszych dni powstania, formułuje tezę, że tylko pod opieką arystokracji o „wielkich nazwiskach" Polska odzyska niepodległość, a lud podmiotowość. Należy jedynie wejść w struktury konserwatystów, żeby nakłonić ich do odpowiednich reform i do planu... kolejnej insurekcji.

Politykiem był zdecydowanie wybornym jako stronnik Czartoryskiego publikuje „Pismo okólne", w którym opisuje całą swoją wizję insurekcyjną. Nie zdążył już wprowadzić swojej teorii w czyn, zmarł roku Pańskiego 1834 w Auxerre we Francji. Jego szczątki powróciły do polskiej ziemi 27 listopada 2021 roku.

„Pierwej bądźmy Narodem, a potem stosowne zmiany poczynimy w wewnętrznym składzie naszej społeczności!"

Chwała Bohaterom spod Wawra!

Bibliografia:

J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki z 1830 – 1831 roku*, Kraków 1909.

M. Mochnacki, *Powstanie narodu polskiego w roku 1830 – 1831*, Tom I – II, Warszawa 1984.

P. Wysocki, *Pamiętnik Piotra Wysockiego o powstaniu 29 listopada 1830 roku*, Tom II, Biblioteka Narodowa, Warszawa 1867.

J. Łojek, *Szanse powstania listopadowego*, 1966.

T. Kozanecki, *Maurycy Mochnacki i obóz Czartoryskiego: Inedita z września – listopada 1834 r.*, Przegląd historyczny, 1956.

T. Łepkowski, *Piotr Wysocki*, Warszawa 1972.

J. Ziółek, *Dyplomacja Polska Powstania Listopadowego w historiografii*, Roczniki Humanistyczne, Tom XXIII – Zeszyt 2, 1975.

fot: dzieje.pl

Oryginał:
https://nlad-kopia1113.instawp.site/wspomnienia-zgubionego-krolestwa-powstanie-listopadowe-oczami-maurycego-mochnackiego/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć